Bezpłatny dodatek do „Głosu Pomorskiego"

Światek Młodzieży

Tygodnik dla młodzieży Pomorskiej.

Wychodzi co niedzielę

Nr. 30 Grudziądz, 16 lipca 1922 Rok. 1.

15. VII. 1410 r.

Dzisiaj święto Grunwaldu, więc polska dziecino
Uklęknij przed obrazem Matki Zbawiciela
I niechaj z twego serca modlitwa wystrzela
Za dusze wielkich ojców, którzy w dziejach słyną.

15-go lipca 1410 roku król polski Władysław Jagiełło na czele armji polsko-litewskiej starł na proch potęgę Krzyżaków. Panorzyła się ona przez dwa wieki pożarami, zgliszczami i ruiną wynoszyła się ona przez dwa wieki pożarami, zgliszczami i ruiną wyniszcząc dobytek ojców naszych a ich samych, zakuwając w straszne kajdany niewoli. Wiele krwi wówczas spłynęło i wiele łez wylały żony i córki poległych, tego nikt opisać nie zdoła.

Dzięki zwycięstwu naszego króla na pewien czas zgnębiona została hydra krzyżacka i nigdy już nie rozbłysła w swej dawnej potędze.

Święto rocznicy zwycięstwa oręża polskiego pod Grunwaldem i Tannenbergiem łączy się cudownym zbiegiem okoliczności ze świętem odzyskania części Górnego Śląska przez naszą ukochaną Ojczyznę. Po raz drugi pycha krzyżacka przez sprawiedliwość Boską zostaje poniżona. Ale zanim to nastąpiło wiele bohaterów i patrjotów poświęciło swe młode życie w ofierze na ołtarzu Ojczyzny broniąc ziemie swych ojców przed zalewem germańskim.

Młodzieży polska

Więc módl się jeszcze także za braćmi co leżą
Pod zieloną murawą żołnierskiej mogiły.
Gdy razem z życiem, niosąc wszystkie swoje siły
Padli; dawne i sławne wzbogacając świeżą.

SZ; ĄCZEK.

GŁÓD.

IV.

Ocierając łzy z zapłakanych oczu, biegł Franek do dom w piersiach, które wstrząsało łkanie, mocno biło mu serce Sc skał je ból na wspomnienie ojcowego trupa.

Myślał nad tem w jaki sposób opowie o wszystkiem chore matce, aby ją straszną wieścią nie dobić. Bo cóżby się wówczas stało?

Pozostaliby on, Józek i Marysia, we troje na szerokim a niewdzięczynm świecie, pośród krwawych bolszewików, bez najmniejszej opieki i nawet tego kęsa chleba, który ratował ich od głodowej śmierci.

Ulice, któremi biegł Franek, były prawie puste. Panowała na nich ciemna, bezksiężycowa noc i patrole czerwonych żołnierzy. Prócz żałosnego wycia psów, słychać było tylko odgłosy ciężkich butów żołnierskich o bruk uliczny a od czasu do czasu natarczywe kołatanie do bram domostw „władz bezpieczeństwa", trudniących się wyławianiem prawdziwych i rzekomych kontrrewolucjonistów.

Gdy Franek napotkał na swej drodze jaki patrol, nauczony zdobytem już doświadczeniem, krył się przed nią w załomy murów kamienicznych. Tak pilnie wystrzegając się bezpośredniego zetknięcia z temi hyjenami władzy proletarjatu, dobiegł w końcu do domu, w którym mieszkał z rodzicami.

Bramę zastał otwartą. Szybko przebiegł dobrze sobie znany korytarz i schody i zatrzymał się przed drzwiami prowadzącemi do mieszkania. Serce biło mu jeszcze silniej, jak wówczas, gdy uciekał przed ścigającym go żołnierzem. Biegiem i strachem hamowany płacz, wybuchł z dziecięcej piersi z wielką żałością. Całą siłą woli powstrzymywał go Franek i dopiero uspokoiwszy się nieco ścisnął klamkę i wszedł do izby.

Ciemno w niej było. Ciszę mąciły tylko mierowe oddechy śpiących.

— Czy śpisz, mamo? — zapytał szeptem .

Głęboka cisza była mu odpowiedzią.

Na palcach aby nie zbudzić śpiących podszedł Franek do rogu izby, w którym znajdował się siennik. Macając rękami znalazł dla siebie wolne miejsce na jego krawędzi. Usiadł i schowawszy twarz w dłonie tłumił swą żałość dziecięcą i płacz serdeczny. Już nie myślał o niczem, tylko w jakiby sposób powstrzymać krzyk bólu, który rwał mu się z piersi.

A w około noc panowała bezwzględnie, otulając swym czarnym płaszczem śpiących i płaczącego.

Świtać poczynało, gdy przebudził się Franek ze snu ciężkiego, w który zapadł bezwiednie, rozpaczając nad swoją niedolą. Pierwszem uczuciem jego był głód przenikliwy, który szarpiąc wnętrzności, wydobywał się przez krtań bolesną czkawką, wstrząsającą całem ciałem.

Powoli wracała Frankowi świadomość przeżytych w dniu ubiegłym wydarzeń. Jakby je na nowo przeżywał I widok trupa ojcowego, i bezczelne rysy twarzy komisarza kpiącego z uczuć dziecka, i ucieczka z rąk pachołka katów. . . .

— Boże zmiłuj się nad nami! — szeptał.

Już nie płakał, nie rozpaczał jak wczoraj, tylko rozszerzał powieki, jakby się dziwił strasznej prawdzie tego co przeżył.

Widmo już było w izbie na tyle, że mógł rozpoznać główiny śpiącego rodzeństwa i bladą twarz matki Zobaczył jej oczy szeroko rozwarte i patrzące jakoś dziwnie, jakby z bolesnym wyrzutem i pogardą. Nieświadomie uchwycił w swe drobne dłonie jej zwisającą rękę. Zimna była, ciężka i sztywna.

— Mamo, mamusiu, ty nie śpisz? — szepnął.

— Mamusiu! — mówił głośniej Franek.

— Dlaczego nic nie odpowiadasz, mamusiu!? — a straszna prawda zbliżała się ku niemu coraz bezwzględniej, natarczywiej.

— Mamo! — rwał się z piersi dziecięcej krzyk, gdy mózg przeszyła bezwzględna rzeczywistość!

V.

We troje wyszły na miasto, na ulice. Trzymały się za ręce. Duże łzy ściekały im po policzkach Ocierały je drobnemi, wychudzonemi rączkami. Nie krzyczały, nie rozpaczały w głos, lecz tuliły swoje nieszczęście, ból, żałość w wezbranej łzami piersi.

Sieroty.

Bez ojca, to, zostało i bez matki, bez opieki czyjejkolwiek na łasce losu, pośród ludzi obcych i wrogich, wynędzniałe i głodne..

Biedactwa.

Chyba się jeno Bóg nad niemi ulituje. Chyba tylko On jeden mocen jest zaopiekować się niemi. Bo przechodnie. . .

Gwarno na ulicy w to piękne, uśmiechnięte słońcem rano. Ze snu wstali ludzie z nową nadzieją, w lepszy dzień, niż ten, który był wczoraj. Spieszą się do swych zajęć, lub w poszukiwaniu za pracą. Każdy zapatrzony w swe własne sprawy nie widzi trojga płaczących cicho dzieciaków. . Alboż to nie pełne miasto takich samych, jak te, sierot? Niejeden nierozważnie potrąci maleństwo i nawet nie oglądając się za siebie pędzi dalej za chlebem codziennym.

— Franuś. Co jeść będziemy? — pyta sześcioletnia Marysia

— Nie wiem jeszcze. Miejmy nadzieję, że Bóg nas nie opuści — odpowiada dwunastoletni Franek.

— Bo jabym chciała tylko maluśki kawałek chleba.

Dostaniesz. Poczekaj chwileczkę. Franuś napewno da nam i chleba i zupy, a może nawet mięsa — rezonuje ośmioletni Józek.

A Franek. . . ma tylko te dwanaście lat, dwoje słabych wycieńczonych głodem ramion dziecięcych i dwoje takich jak on sam, biednych sierot bez ojca i bez matki na opiece. Franek — on ma być im wszystkim opiekunem i żywicielem i wychowawcą.

Czy nie zawiele na stargane długotrwałą nędzą siły dziecka?

Miłosierny Bóg nie zapomniał o nich. Odnalezione przez polski komitet repatrjacyjny znajdują się już te biedne sieroty, w jednym z „Sierocińców" na Pomorzu.

Miłosierny Bóg nie zapomniał o nich. Wyrwał z głodu i nędzy, dał opiekę starszych którzy pokierują niemi, aby wyrosły na dzielnych obywateli zmartwychwstałego Państwa.

Miłosierny Bóg nie zapomniał ani o Franku, ani o Józku, ani o Marysi. Ale i ty polska dziatwo pamiętaj zawsze o nich.

KONIEC.

Bez podwieczorku.

Raz, Oleś, że mniej dostał podwieczorku,
Nie chcąc go jeść, położył cały na kantorku.
A chociaż, wybaczając tej wadzie dziecięcej,
Rzekła mama: „Jedz Olciu, później dam ci więcej!"

Nie chciał i nie chciał uparty chłopczyna.
To za wiele! to mamę już gniewać zaczyna.
Rzekłszy więc: „Taki upór — to wada niemała".
Sprzątnęła podwieczorek i nic już nie dała.

Anegdoty dziecinne.

Czteroletni Józio pije czekoladę, gdy nagle na podwórzu rozlega się głos żebraka. Józio ma dobre serduszko, więc mówi:

— Mamo, dziadek, daj mu markę. Ja zawołam. . .

— Nie potrzeba wołać go na górę, — powiada mama — wyrzucimy mu przez okno.

— Wyrzucimy?! . . . . — dziwi się Józio.

— Zobaczysz! Owinie się pieniądze w papier i wyrzuci przez lufcik. Siedź tu spokojnie, zaraz przyniosę

Po chwili mama powraca i widzi Józia przy lufciku, a czekolady niema.

— Coś ty zrobił? — zapytuje mama.

— Wyrzuciłem czekoladę. . . . Niech dziadek wypije . . . Dziadek głodny. . .

I po chwili dodaje:

— Owinąłem ją w serwetę! . .

Rada liszki.

Nacia mieszkała w niedużym mieście ze swoją babcią. Miała ona akurat siedem lat skończonych. chodziła już do szkoły i uczyła się czytać, pisać i rachować. Ale prócz tego musiała jeszcze w domu codzień obrąbić kawałek ściereczki, który jej babcia wyznaczyła.

Nacia niebardzo lubiła szyć i stawiać ładne, drobne, równiutkie ściegi, ale — cóż było robić? Czy chciała, czy nie, musiała, bo tak babcia kazała. Trudno, tak już jest na świecie, że my wszyscy musimy bardzo często czynić coś takiego, czego nie lubimy. Zaś babcia Naci pragnęła, żeby jej wnusia wyrosła na taką zręczną panienkę, co to sama potrafi sobie i naprawić i uszyć bieliznę i sukienki.

Gdy była pogoda, Nacia zwykle obrabiała swoje szycie w ogródku za domkiem babci.

Dnia jednego siedziała ze swoją ściereczką na trawie pod krzakiem bzu. Ale, zamiast patrzeć na robotę, Nacia rozglądała się wokoło, więc oczywiście skończyło się na tym, że się ukłuła w paluszek.

Nie zrobiła jej się wielka krzywda, broń Boże! — ot, takie sobie małe ukłucie, z którego tylko jedna malutka kropelka krwi wyszła. Lecz Nacia, gdy to zobaczyła, dalejże w płacz i krzyk okrutny.

Kiedy tak krzyczy w najlepsze nagle zdaje jej się, iż tuż obok niej odzywa się głos jakiś. Nacia ogląda się wokoło, a tu ponad nią na gałązce siedzi duża liszka i mówi:

— Czy słyszał kto coś podobnego. I o co ten wrzask przeraźliwy, pytam cię?

— U-ukłułam się w pa-paluszek — zaszlochała Nacia. — O, jak krew i-idzie!

— Wielkie nieszczęście! — odrzekła liszka. — Oj, jakież to dziecko niemądre!

Widać było, że liszka niebardzo lituje się nad Nacią. Bo też uważała, że Nacia zupełnie niepotrzebnie robi tyle gwałtu o nic.

Lecz biednej Naci ukłucie wydawało się okropnem i chociaż już krew iść przestała, Nacia uznała, że musi płakać w dalszym ciągu.

— I czego ty się jeszcze mażesz? — zapytała liszka.

— Bo mnie paluszek boli — odrzekła Nacia.

— To i cóż z tego? Nie powinnaś płakać, chociażby cię nawet bolał — rzekła liszka.

— A kiedy muszę płakać dopóki nie przestanie boleć.

— To całkiem niepotrzebne, powiadam ci — odparła liszka. — Spróbuj tylko przestać.

Nacia przestała płakać i przekonała się, że to wcale nie tak trudno postanowić sobie, że się nie będzie płakało.

— Gdybym była małą dziewczynką — rzekła znowu liszka — i gdybym sobie coś złego zrobiła, tobym dopóki powtarzała: Nie będę płakać, nie będę płakać — ażby mi się całkiem płakać odechciało.

— Doprawdy? — spytała Nacia zaciekawiona.

— A tak — odpowiedziała liszka. — Starałabym się być jak najodważniejszą. Takie rzeczy o połowę mniej bolą, gdy się jest odważnym.

— To może i ja spróbuję — rzekła Nacia z namysłem. — A jak myślisz, czy chciałabyś byś dziewczynką?

Ale liszka nie odpowiedziała nic na to i co dziwniejsza, zniknęła nagle, tak że Nacia nie była pewna, czy rzeczywiście ją widziała przed chwilą i czy to ona mówiła Pomyślawszy chwilę o tem dziwnem zdarzeniu. Nacia zabrała się napowrót do szycia, nie przestając zastanawiać się głęboko nad tem, co przed chwilą usłyszała.

W kilka dni później, Nacia szła rankiem do szkoły. Wtem potknęła się o kamień i. . . . bęc! padła jak długa na ziemię.

Przestraszyła się bardzo i rozbiła tak mocno, że się odrazu rozpłakała. Ale na szczęście przechodziła właśnie tamtędy jakaś dobra pani, która przybiegła natychmiast i podniosła Nacię z ziemi.

O, mój Boże, mój Boże! Biedna Nacia obtarła sobie kolanka, podrapała rączki i stłukła nosek. Biedactwo wyglądało bardzo smutnie. To też, gdy zobaczyła swoje kolanka i rączki stłuczone, już miała się rozpłakać na nowo, gdy wtem przypomniała jej się liszka.

— Myślę, że niema potrzeby płakać — rzekła odważnie — więc też nie będę płakała.

— O, to mi dzielna dziewczynka! — pochwaliła ją dobra pani. — Chodź ze mną, moje dziecko, zaprowadzę cię tu do mojego mieszkania i obmyję ci kolanka i rączki zimną wodą. Zobaczysz, że zaraz będzie lepiej.

I dobra pani zabrała dziewczynkę do swojego domu. Biedna Nacia miała niemało trudu, żeby się nie rozpłakać, gdy spojrzała na swoje kolanka i poczuła, jakie są bolące. Lecz pamiętała wciąż o liszce; powstrzymywała więc łzy z całych sił i po cichutku powtarzała sobie:

— Nie będę płakać, nie będę płakać, będę odważna — aż nakoniec odechciało jej się całkiem płakać.

Dobra pani dopóty cierpliwie obmywała Naci kolanka i rączki zimną wodą, aż boleć przestały, potem zaś odprowadziła Nacię do szkoły i opowiedziała nauczycielce, co się stało.

— Nacia jest dzielną dziewczynką — zakończyła pani opowiadanie — bo prawie wcale nie płakała, chociaż ją bardzo kolanka i rączki bolały.

Nauczycielka uśmiechnęła się na te słowa do Naci i rzekła:

— Jakże mi przyjemnie, że mam taką wytrwałą uczennicę!

I Nacia również była bardzo kontenta, że nie narobiła gwałtu niepotrzebnie i że liszka nie będzie jej już teraz mogła nazwać niemądrem dzieckiem.

Trójkąt magiczny „Harcerki".

■ ■ ■ ■ ■ ■ ■
■ ■ ■ ■ ■ ■
■ ■ ■ ■ ■
■ ■ ■ ■
■ ■ ■
■ ■
■

Kropki wypełnić literami. Te niech utworzą wyrazy, z których pierwszy i pierwsza litera każdego słowa dadzą czas miły dla młodzieży.

Łamigłówka „Sitting Bulla" dla „Winnetou".

Chodzi o takie ustawienie wyrazów z poniżej podanych pytań, żeby pierwsze i końcowe litery czytane z góry na dół tworzyły nazwiska dwóch znanych malarzy z XIX. wieku.

1. Miara wagi
2. Inaczej Rzym (po włosku)
3. Pseudonim znanego poety w tych czasach.
4. Część maszyn.
5. Młody las
6. Imię męskie
7. Rodzaj telegrafu.

Rozwiązanie łamigłówki w promieniach

Bałtyk
Borneo
Biskup
Barcie
Bosfor
Berlin
Bratki
Bociek

Kopernik

Trafne rozwiązanie nadesłali: „Konwalja", „Herkules", „Stachna" i „Zygmuś" dzieci 3 p. W. Ł., „Cyganeczka", „Fala Morska".

Rozwiązanie zagadki „Kopciuszka".

Stopień. Trafne rozwiązanie nadesł.: ‚Konwalja', ‚Cyganeczka'.

Rozwiązanie zagadki „Herkulesa".

Alkohol. Trafne rozwiązanie nadesł.: „Konwalja", „Cyganeczka".

Odpowiedzi od Redakcji.

Iskierka przesyła wszystkim swym przyjaciołom serdeczne pozdrowienie. Powoli powraca do zdrowia i jest nadzieja, że wkrótce przyjedzie do Grudziądza.

Ofiara. Na „Sierociniec" w Tuszewie nadesłała „Konwalja" 60 mk

Bóg zapłać!

Lis. Kochany Lisie sprytny jesteś, ale... uważnie nie czytasz Światka. W przeciwnym razie wiedziałbyś, że od nr. 27 począwszy redaguje „Światek" Szpaczek, który w tymże numerze umieścił następującą uwagę:

Odpowiedzi na liściki nadesłane do n-rów 25 i 24 nie zamieszczam, dla niemożliwości zorjentowania się w materjale przekazanym przez Iskierkę.

Z powyższego wynika, że nikt nie może mieć pretensji za numery poprzedzające 27.

Logogryf nadesłany przez Ciebie jest nadzwyczaj trudny dla naszych Czytelników. Przyślij-coś bardziej polskiego. Opowiastkę znajdziesz w najbliższym numerze Światka.

Fala Morska. Zatrucie jagodami — szczególnie czerwonemi — zdarza się bardzo często, ale nie jest zbyt niebezpieczne dla zdrowia. Kto jest skłonny do zatrucia jagodami, powinien się wstrzymać przez pewien czas ich spożywania.

Sitting Bull. Nadesłane zagadki muszą zawsze zawierać rozwiązanie dla możliwości szybszego sprawdzenia, czy są dobrze ułożone. Łamigłówka jest zrobiona na sposób łamigłówki nadesłanej przez Perełkę (nr. 28) wobec czego nie zaciekawi naszych Czytelników. Opowiastka zanadto prosta, zagadka nie jasna..

Cyganeczka. W dzisiejszym numerze znajdziesz łamigłówkę Sitting Bulla podobną do twojej ale bardziej skomplikowaną.

Muszka. Szpaczek zwiedził kawał świata, ale w dalszych podróżach przeszkodziła mu wojna światowa, w której brał udział od początku do końca Ma to samo zamiłowanie do podróży co i ty. Tylko.. dzisiaj podróż to przyjemność nadzwyczaj kosztowna. Łamigłówka piękna, ale nie dla „Światka".

Harcerka. Nie opóźniaj swych liścików, lecz wysyłaj je zawsze najpóźniej w poniedziałki lub wtorki. Twój, krzyż magiczny jest właściwie trójkątem.

Przyjaciel młodzieży. „Króla-ptaka" zamieścimy „Wspomnienie" mieści w ostatniej zwrotce wiele pessymizmu życiowego. Lepiej, że się w „Światku młodzieży" nie ukaże. Nieprawdaż?

Herkules. Łamigłówka jest zbyt łatwa i mogłaby Cię skomipramitować Wymyśl coś trudniejszego.